

Muzyczny portret Polaków?

(Inf. wł.) Dyrekcja Opery Krakowskiej podjęła się realizacji „Strasznego Dworu” Stanisława Moniuszki. Reżyserię spektaklu powierzono nieustrudzonej Marii Foltyn, która od lat propaguje w świecie walory dzieł wybitnego polskiego kompozytora. Niespodzianką dla melomanów jest nowa wizja „Strasznego Dworu”.

Kierownictwo muzyczne Opery przejęła dyrektor Ewa Michnik, choreografią zajął się Jacek Tomaszak, scenografię przygotowała Jadwiga Jarosiewicz. Obsada spektaklu jest znakomita. Premiera Opery odbędzie się 28 maja na scenie Teatru im. J. Słowackiego. (ludź.)

„Straszny dwór” w reżyserii Marii Foltyn

Kolejna premiera w Operze Krakowskiej

Co będzie dalej — nie wiadomo

(INF. WL.) „Nie szukam w tym przedstawieniu cierpiętnictwa, uważam, że pozytywnie jest ważną częścią naszego myślenia” — powiedziała Maria Foltyn na konferencji prasowej w Operze Krakowskiej. Mowa była o zbliżającej się premierze „Straszego dworu” Stanisława Moniuszki przygotowywanej w Krakowie pod kierownictwem muzycznym Ewy Michnik i w reżyserii właśnie wspomnianej pani Marii. Ma to być przedstawienie nie proste i radosne, ukazające świat, który odchodzi. Maria Foltyn bardzo wysoko ocenia krakowskich solistów — twierdzi, że o tak dobrą obsadę „Straszego dworu” trudno dzisiaj w Polsce. W pierwszym

przedstawieniu usłyszymy i zobaczymy m. in. Krystynę Tyburowską, Bożenę Zawiaślak, Bogusława Szynalskiego, Janusza Dębowskiego i Piotra Nowackiego.

Dyrektor Ewa Michnik z dużą troską mówiła o przyszłości Opery w Krakowie. Kiedy scena w Teatrze im. J. Słowackiego zostanie z powodu remontu zamknięta — „Straszny dwór” przeniesiony będzie do ujeżdżalni przy ul. Lubicz. Co będzie z innymi przedstawieniami — nie wiadomo. Zespół Opery musi przetrwać najbliższy rok (a może dwa i więcej?) głównie na wyjazdach. Ale co potem? Trudności z jakimi się boryka mają wszyscy, ale nikt nie może nic poradzić. A może założyć w Krakowie — Towarzystwo Miłośników Opery? (gk)

GAZETA

KIZAKOWSKA

28-05-1930

krakowska kronika kulturalna

● Pierwszy raz zetknęłam się z teatrem w latach pięćdziesiątych. Zabrano mnie, jako kilkuletnie dziecko do Teatru im. J. Słowackiego na „Straszny dwór” Stanisława Moniuszki. Wrażenie z tego pierwszego pobytu w teatrze było ogromne i zostało do dzisiaj. Z niemąłą też niecierpliwością czekałam na nową premierę „Strasznego dworu” w Krakowskiej Operze. Na widowni zjawiała się śmietanka krakowska, zawitali recenzenci teatralni nie tylko z naszego miasta. „Straszny dwór” jest bowiem częścią naszej tradycji, częścią każdego Polaka, czymś, co tkwi w nas bez względu na wichry historii. Wyszłam rozczarowana... Okazuje się, że tego typu dzieła nie trzeba i nie można „upiększać” dodatkowymi wątkami, nie można wplatać czegoś, co w ogóle nie powstało w myśli autora. Po prostu najnowszy „Straszny dwór” jest jakby zbyt mocno wylukrowanym ciastkiem. Nie tego oczekiwałam ja, a jak się okazało z recenzji fachowców, nie tego oczekiwali oni, a także krakowska publiczność... MAGDALENA LINK

Poprawianie Moniuszki?

Ostatnia premiera Opery Krakowskiej przyniosła „Straszny dwór” Stanisława Moniuszki pod kierownictwem muzycznym EWY MICHNIK, w reżyserii MARIŁ FOLTYN, ze scenografią JADWIGI JAROSIEWICZ i choreografią JACKA TOMASIKA. Ukochane dzieło operowe publiczności polskiej budzi zawsze olbrzymie zainteresowanie ze względu na arcydzieła treści zarówno komediowe (zaznaczam — komediowe!), jak i muzyczne.

Krzepił serca polskie Stanisław Moniuszko i autor libretta Jan Chęciński od dnia premiery 26 września 1865 roku tym cudownym uśmiechem, wesołością, pocuciem siły dawnych rycerzy, ich fantazją. Muzyka w tym najznamienszym dziele operowym naszego rodaka jest tak katolicka, że wystarczy zadbać o porządek wykonanie przez chór „Niechaj będzie pochwalony...”, aby zyskać efekt treściowy, podnoszący nas na duchu.

Nie mogę się zgodzić z reżyserią Marii Foltyn, która poprawia Moniuszkę na wszelkie możliwe sposoby. Mówi się przecież wyraźnie, że akcja „Straszego dworu” rozgrywa

się w I połowie XVIII wieku. Tymczasem od pierwszej sceny w tłumie rycerzy zeńskich Stefana i Zbigniewa są powstańcy z 1863 roku, są kosynierzy, jest coś w rodzaju wizji polskich bitew. Jest to niezdrowe i kłóci się z ideą całego utworu, osiągając apogeum pomyłek w cudownym chórze dziewcząt „Spod igiełek kwiaty rosną...”, kiedy wysyławają one ni mniej ni więcej tylko sztandar narodowy 1863 roku. W ogóle drobniawość niektórych „poprawek” „Straszego dworu” budzi zastrzeżenia z punktu widzenia istoty rozwoju intrygi komediowej, dziejącej się niejako przez arie, piękne chóry i tańce.

Strona muzyczna „Straszego dworu” nie budzi specjalnych sprzeciwów, z tym że na pierwszy plan wysunąć musimy PRZEMYSŁAWA FIRKA w roli Skołuby dla wspaniałej dyspozycji głosowej i świetnej sylwetki Klucznika — szlachetny na dworze Miecznika. Swoje zadania spełnili JÓZEF PRZESTRZELSKI (Stefan) i PIOTR NOWACKI (Zbigniew). Obsada w tym miejscu była trochę ryzykowna ze względu na znaczne różnice wzrostu artystów, ale — że się tak wy-

rażę — nadrobili to bardzo pięknym śpiewem. JANUSZ DEBOWSKI w roli Damazego znalazł się na swoim miejscu wykorzystując tenorowe sprawności amanta. Z ról żeńskich BOŻENA ZAWISŁAK jako Jadwiga pobili wszelkie rekordy wdzięku, sprawności scenicznej no i oczywiście głosowej, KRYSZYNA TYBUROWSKA jako Hanna, EWA SUKIENNIK jako Cześnikowa bardziej dbały o rysunek obyczajowy postaci niż o śpiew. BOGUSŁAW SZYNALSKI jako Miecznik wykorzystał swoje warunki poprawnie, chociaż nie bez pewnych potknięć. STANISŁAW ZIOŁKOWSKI jako Maciej kolejny raz zwraca uwagę dyspozycją głosową. FRANCISZEK MAKUCH, RENATA SEJDOR, HALINA SZYMAŃSKA uzupełniają listę wykonawców, wśród których znalazła się również tancerka KRYSZYNA UNGEHEUER jako Rezydentka.

Praca orkiestry pod batutą Ewy Michnik była prawie bez zarzutu. Chór doskonały, miś to topograficznego rozproszenia po scenie jego uczestników.

OLGIERD JĘDRZEJCZYK



W PONIEDZIAŁEK wielka gala w Operze Krakowskiej — premiery „Straszno go dworu” Stanisława Moniuszki, w reżyserii Marii Foltyn. Sławna twórczynią spektaklu „złapaliśmy” podczas próby generalnej (na naszym zdjęciu) z wykonawcami głównych partii — Stefanem — Janem Zakrzewskim, Zbigniewem — Piotrem Nowackim i Miecznikiem — Bogusławem Szynalskim. Pani reżyser powiedziała nam: „To moja czwarta inscenizacja „Straszno go dworu”, z czego dwie zagraniczne: w Rumunii i w Japonii. W Bukareszcie w Operze Narodowej, zaś w Tokio z japońskimi wykonawcami raczej na tekstach mówionych, czyli wystawienie było bardziej aktorskie”. A w Krakowie Maria Foltyn zachwyciła się profesjonalizmem wykonawców, których uważa za odpowiadających dobremu poziomowi europejskiemu. Brak jej tylko 10 dni prób i... części solistów... bo panie śpiewają w Berlinie. Powiedziała: „To błyskawicznie przygotowany spektakl, częściowo z „duchami”, ale jestem optymistką. Eksponuję w

„Strasznym dworze” sarmatyzm przedstawienia polegający na pokazaniu nas samych, ale z poczuciem humoru. Mimo apoteozy oręza polskiego w inscenizowanym prologu, całość spektaklu robiona jest na uśmiech, ku pokrzepieniu serc. Mamy trudną sytuację, śmiejemy się na „Strasznym dworze”, do polonusów godnych i optymistycznych”. *ECHO KRAKOWA*

(j.r.)

26-27 V
1990

Fot. Jadwiga Rubiś

nieporozumienie towarzyskie?

LESZEK POLONY

Spory wokół „Strasznego dworu” będą trwały pewnie po wsze czasy. Maria Foltyn swoją nową krakowską inscenizacją dzieła Moniuszki dołądziła oliwy do ognia. Jest to inscenizacja w niektórych aspektach świetna, w niektórych — nader kontrowersyjna. Jej zasadniczy walor — to niezwykły dynamizm spektaklu. Scena żyje tu bez przerwy w rytmie zgodnym z muzyką, fantastycznie ruchliwa i utaneczniiona, i to jest wspaniałe. „Straszny dwór” to między innymi wielka rewia polskich rytmów tanecznych. W dynamicznym prowadzeniu postaci, niespożytej inwencji w rozwiązywaniu sytuacji scenicznych — nie brak i pomysłów mniej trafnych, a tym już wszakże uroda reżyserii pani Marii.

Z dwóch podstawowych wątków opery, patriotycznego i komediowego Maria Foltyn wysunęła na pierwszy plan treści bogoojczyźniane. Przeczytałem Jej objaśnienie do spektaklu już po jego obejrzeniu, a kiedy ujrzałem sympatyczne gęby naszych śpiewaków, przebranych w kontusze — magnata Szynalskiego (Miecznik), szlachcika Firka (Skotuba), z grubą ciosanego szlachciurę Nowackiego (Zbigniew), romantycznie wrażliwego i rozmarzonego młodzieńca Przesmelskiego (Stefan), wreszcie uroczę szlachcianki z polskich dworów Tyburowską (Hanna) i Zawisłak (Jadwiga), pomyślałem istotnie: Polaków portret własny.

Czegóż tu zresztą nie ma? W Prologu całe narodowe panopticum: husaria, kosynierzy, żołnierze księcia Józefa, powstańcy w czamarkach, do tego oltarz, ksiądz i błogosławieństwo dla idących w bój. Na cześć wolnego stanu wiwatuje się w pijackich płasach, ale w chwili potem leżąca pokotem szlachta zrywa się do podniosłej manifestacji patriotycznej. Dziewczęta w II akcie śpiewają o kwiatach i wymarzonych rycerzach, haf-

tują aliści wizerunek Matki Boskiej i sztandar z datą 1863. Symboli narodowych, w ogóle bez liku. Ponadto jest i Lajkonik (?) na kogucie, czyli raczej Twardowski, kulig z Turoniem i diabełkami, a w II akcie nawet dwa żywe pieski, nader sympatyczne.

Spektakl prowadzony jest w zawrotnym tempie przez Ewę Michnik. Nie skreślono w partyturze ani jednej nuty, ale czasem prosiłoby się o szczyptę lirycznego spokoju. Dramaturgia spektaklu jest wszakże zwarta, żywiołowa, momentami wręcz porywająca.

Głosy... Tu wiele piękności i niemało niedociągnięć. Nie będziemy ich wspominać. Wspomnijmy o momentach najcenniejszych: pięknej „Dumce” Jadwigi, wzniosłym Polonezie Miecznika, wzruszającej eksklamacji Stefana do Matki — Ojczyzny.

Obrazu całości dopełnia dykretna, stonowana w kolorystyce scenografia Jadwigi Rosiewicz; kostiumy są zdecydowanie mniej udane. Ogromną rolę odgrywa w inscenizacji kompetentna choreografia Jacek Tomasika.

„Straszny dwór” rozgrywa się w mitycznej polskiej przeszłości. Być może w połowie XVIII wieku. Maria Foltyn zlokalizowała akcję po Powstaniu Styczniowym, zgodnie z historycznym kontekstem powstania opery. To, co w tej wybornej, muzycznej komedii „ślubów kawalerskich” i nieporozumienia towarzyskiego jest patriotyczną dygresją i rdzennie polskim sentymentem, tu stało się narodowym plakatem. Nie mogło być inaczej, skoro twórczyni inscenizacji poświęciła ją prochom Królów Polskich na Wawelu.

Opera i Operetka w Krakowie. „Straszny dwór” Moniuszki. Ewa Michnik — dyrekcja muzyczna. Maria Foltyn — reżyseria, Jadwiga Jarosiewicz — scenografia. Jacek Tomasik — choreografia.

„Straszny dwór”

Które to już wołanie „Straszny dwór” w powojennych dziejach Opery Krakowskiej? Piąte, szóste — nie licząc wznowień? Do tej wiecznie żywej, najwspanialszej opery Moniuszki Kraków zresztą miał szczęście: wprowadzano ją na naszą scenę za dyrekcji artystycznej tak znakomitych muzyków, jak Walerian Biedajew, Jerzy Katlewicz, Kazimierz Kord czy Robert Satanowski. A obecnie — Ewa Michnik.

Ukształtowany jest „Straszny dwór” przez dwie, blisko wzajem powiązane dominanty: przepiękną muzyka i patriotyczna treść. Muzyka „Straszny dwór”, z ariami Stefana, miecznika, Skołuby, chórem „Spod igielek”, „Cichym domkiem”, czy dumką Jadwigi „poszła w lud”, żyje już własnym życiem, poza inscenizacjami teatralnymi.

A treść literacka? Niezłomnie zawarł librecista, pan Jan Chęciński celnych patriotycznych myśli i wskazując Rycerz nie zmienia broni w plug, bo musiał, „w każdej chwili gotowym być”, ojciec oddaje krew za „najświętszą sprawę”, miecznik w polonezie opiewa narodowe cnoty, a gdy Stefan śpiewa przy kurantach o matce — myśli dawnych słuchaczy szła ku przenośni: mat-

ce-ojczyźnie. Nie przeto dziwnego że rosyjska carska cenzura zakazywała przedstawień „Straszny dwór”, które przeradzały się w narodowe manifestacje.

Jeśli te dwie kardynalne cechy „Straszny dwór” tu przypominać, to w nawiązaniu do refleksji z niedawnej premiery tej opery w Krakowie. Oba bowiem te wielkie artystyczne wyznaczniki dzieła zostały, niestety, mocno wypaczone i zniekształcone.

W spektaklu tym reżyser wyrażnie nie ufa muzyce, jej samodzielnemu pięknu i ciągle ją chce scenicznie „wzbogacać”. Dlatego to zamiast słuchać muzyki wstępu orkiestrowego — który zgodnie z artystycznym sensem wprowadzać ma w nastrój oczekiwania — mamy na scenie jakąś przedziwną apoteozę: z księdzem, nabożeństwem, chorągwiami; ni to przegląd postaci z narodowych powstań, ni jakieś senne majaki... Na przepysznym polonezie miecznika nie można się skupić, bo w tle ruch: popisy taneczne. Uroczy niby-rokokowy duecik Hanny z Damazym jest również wzmożony baletowymi ozdobami — zupełnie tu zresztą bezsensownymi. Tylko czekałem, jak arie z kurentem zaczną ilustrować jakieś pląsy du-

chów z zegara — ale, na szczęście, tego już nie było...

No i te dodawane poza librettem „wątliki patriotyczne”, których doprawdy ani Moniuszko, ani Chęciński w „Straszny dwór” nie potrzebują... Być może wywodzą się one z pretensjonalnej dedykacji reżysera, zamieszczonej w drukowanym programie przedstawienia, iż „Inszenizację aktualnej premiery opery „Straszny dwór” poświęcam prochem Królów Polskich na Wawelu”. Nie komentuję... Zapewne w realizacji tej intencji mamy na scenie owe symboliczne postacie, wymachiwanie sztandarami — i hańtowanie chorągwi z cyframi „1863”. Wprawdzie Moniuszko pisał „Straszny dwór” właśnie w owych czasach, ale przecież konwencja opery mieści się w wieku siedemnastym, najwyżej na początku osiemnastego. W sumie owe „pozątekstowe” akcenty patriotyczne — natrętne i nieszczerze.

Z innych reżyserskich ciekawostek: widza na pewno dziwi fakt, iż szanowna stryjenka ukochanych przez lud paniecy jest wypędzana widłami sprzed domku... Albo, że Damazy jest na błazeńską modłę: dziwi fakt, iż taką persone godny miecznik gości pod swym dachem i jeszcze nazywa przyjaciółmi...

Muzyka ta jest bardzo dobrze przygotowana: z orkiestrowej wnetki i a sceny płynię do słuchaczy szeroka fala Moniuszkowskie piękno. Orkiestra mimo pewnych usterek brzmi dobrze, chór rzetelnie wyszkolony, zamasztyści mazur w wykonaniu baletu — efek-

towny, choć przez nieco skromne grono tancerzy wykonywany.

Soliści w większości reprezentują poziom wysoki. Potężnym barytonowym głosem rozbrzmiewa partia miecznika w wykonaniu Bogusława Szynalskiego, piękne głosy i wdzięk prezentują miecznikowe córki: Krystyna Tyburowska (Hanna) i Bożena Zawisłak (Jadwiga). Bardzo dobrzy wokalnie (doskonale warunki głosowe i różnorodność emisji) wykazują dwaj młodzie panowie, gościnnie u nas występujący: tenor Józef Przestrzelski (Stefan) i bas Piotr Nowacki (Zbigniew). Słowa uznania za śpiew i charakterystyczne talenty należą się St. Ziolkowskiemu (Maciej), za muzykalność która pozwalała zwycięsko pokonywać niefortunne ustawienie postaci Damazego, chwalić należy Janusza Dębowskię. Bardzo udanym, o niezwykle korzystnych warunkach głosowych i postaciowych Skołubą był bas Przemysław Firek. Mniej mi się podobała zarówno od strony wokali jak i postaciowej Ewa Sukiennik, jako cześnikowa. Uzupełniali solowy zespół: H. Szymańska, Fr. Makuch, R. Sejdor i K. Ungeheuer.

REŻYSERIA — JERZY PARZYŃSKI

Opera Krakowska — „Straszny dwór” St. Moniuszki, libretto J. Chęcińskiego. Kier. muzyczne — Ewa Michnik, reżyseria — Maria Fołtn, scenografia — Jadwiga Jarosiewicz, choreografia — Jacek Tomasik. Premiera prasowa 23 maja 1990.

Radosny „Straszny Dwór”

Dwie są polskie opery — „Straszny Dwór” i „Halka” — wystawione tyle razy, że tak jak napisać o nich nie odkrywczego już się po prostu nie da, tak też wystawić je „na nowo” zda się — nie sposób. A jednak można! Jak bardzo się w Polsce zmieniło, skoro w Intradzie „Strasznego Dworu” przedstawiającej sceny z rycerskiego obozu pojawia się na pierwszym planie ołtarz i ksiądz, skoro dziewczęta zebrane przy kominku w kalinowskim dworze w wigilię Nowego Roku śpiewając, tkają sztandary z orłem w koronie, upamiętniające powstanie 1863 r.

W ogóle w tym przedstawieniu pełno apoteozy, symboliki patriotycznej, lecz nie natrętnej: przeciwnie — przez ponad 3 godziny dużo na scenie tkiwości, tyle polskości, ciepłej i serdecznej, a zarazem tyle prostoty i humoru, że to nie zaskakuje, gdy

sie wie, iż autorka pięknej inscenizacji jest Maria Fołtyn. Aż dziw bierze jednak, skąd ona ma tyle nowych pomysłów, skoro już realizowała chyba ze sto „Halek” i „Strasznych Dworów” i to na całym świecie (nawiasem — jak zdradziła, najbardziej odpowiadają jej w rolach polskich szlachciców Turcy!).

W najnowszym „Strasznym Dworze” Maria Fołtyn nie chce cierpiętnictwa. W odróżnieniu od „Halki” nie ma tu niczego tragicznego, choć najgłębsze osadzenie w polskiej historii nie może przecież dawać zbyt wiele radości. Przewodnią jednak siłę spektaklu stanowi optymizm. Najnowsza premiera Krakowskiej Opery jest niezwykle nie tylko dzięki reżyserii, której au-

torka nie pozwala nudzić się widzom ani na chwile przez długie cztery akty (a warto dodać, że nie dokonano tradycyjnych skrótów, np. nie skreślono trudnej arii Hanny w IV akcie), jest niezwykle także przez wyborny komplet śpiewaków. Jak udało się Ewie Michnik, sprawującej kierownictwo muzyczne premiery, skompletować tak doborową obsadę, jakiej nie spotyka się na „Strasznym Dworze” w żadnym z polskich Teatrów Wielkich, jest jej tajemnicą.

Hanne i Jadwigę w spektaklu premierowym 28 maja śpiewały Krystyna Tyburowska i Bożena Zawisłak, Stefana i Zbigniewa — Józef Przestrzelski i Piotr Nowacki. Wspaniałym Miecznikiem był Bogusław Szynalski, ze swą

potężną, wzbudzałą szacunek postawą. Każda z dalszych ról zasługuje na uwagę: Damazy — Janusz Dębowski, Maciej — Stanisław Ziolkowski, Skoluba — wyborny Przemysław Firek, Cześnikowa — Ewa Sukiennik, Stara Kobieta — Renata Sejdor, Grześ — Franciszek Makuch, Marta — Halina Szymańska, nawet niema i chyba dodatkowo wprowadzona komiczna postać Rezydentki w wykonaniu Krystyny Ungeheuer była uroczą i dowcipną.

Bogactwo melodii, kopalnia rozwiązań scenicznych, skrzący się humor sytuacyjny, nie pozwalają wątpić w wartości komicznego, aczkolwiek owianego nutą melancholii Moniuszkowskiego arcydzieła. Ale — aby to docenić,

trzeba spektaklu o tak wysokich lotach. Nieco mniej zachwyca balet, prawde mówiąc nie najlepszy, choć znów mamy interesujące rozwiązanie podczas arii Miecznika z udziałem tańczących kawalerów-szlachty. Jest to scena patetyczna, pełna blasku. Mazur natomiast, popisowy numer IV aktu, nie wypada zachwycać. Wybrał doń choreograf (Jacek Tomasik) wersję „towarzysko-chłopską”, jak określił reżyser, gdyż wspaniałego, posuwistego mazura, tańczonego po dworach, dziś już nikt prawie nie umie nauczyć, a tancerze nie potrafią zatańczyć, nie nauczeni w polskich szkołach baletowych. Szkoda.

Scenografia (Jadwiga Jarosiewicz) niezbyt efektowna (w prze-

ciwieniu do kostiumów), pomysłana głównie dla teatru objazdowego, choć to przedstawienie „Objazdowa” (z konieczności, jak wiadomo) Krakowska Opera zafundowała swym wiernym słuchaczom i widzom miejscowym. Spektakl jest wyśmienity, a Teatr Słowackiego jako jego oprawa najlepszym miejscem dla Opery Krakowskiej, co podsuwam do rozważenia nowym władzom Krakowa. Wszystkim zaś czytającym te słowa proponuję: jeśli chcemy, aby nasza Opera przetrwała (jak wiadomo, budowa nowego gmachu została wstrzymana), abyśmy byli świadkami takich wydarzeń artystycznych, jak ta premiera, powołajmy do życia Towarzystwo Przyjaciół Opery Krakowskiej! Przed laty, w r. 1954, podobne Towarzystwo stworzyło te Opery. Niechaj ona istnieje; pod wodzą Ewy Michnik naturalnie.

ADAM DOMAŃSKI